Nr. 25. Kraków, Piątek 15 Stycznia 1915. Rok XXXIV.

NOWA REFORMA

WYDANIE PORANNE

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech: z jednorazową przesyłką poczt.	32	16	8	2 kor. 70 h.
z dwurazową	38	19	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36	18	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48	24	12	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. Telefon Redakcyi 41. Administracyi Nr 241. Dla rozmów zamiejscowych 1572. Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Piohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

Prenumeratę przyjmują: zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ul. Karola Ludwika 21, S. Sokołowski, ul. Jagiellońska 8. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I. Wollzeile 6. — M. Dukes Nachfolger, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 24 h., za każdy następny raz 18 h. — Nadesłane po 80 h. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h. — Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

† Zygmunt Miłkowski.

Telegram z Lozanny przyniósł dzisiaj żałobną wiadomość, że zgasł tam po krótkiej chorobie Zygmunt Miłkowski.

Aczkolwiek oddawna spodziewana, wieść ta odbije się najboleśniejszem echem na całym obszarze Polski. Nestor pisarzów polskich, a zarazem żołnierz i obywatel jeden z najzasłużeńszych w ojczyźnie, ś. p. Zygmunt Miłkowski był jedną z tych relikwij wielkiego pokolenia najzasłużeńszych synów narodu, którzy orężem i piórem stworzyli sobie trwały pomnik najwdzięczniejszej pamięci rodaków. Dziewięćdziesiąt dwa lata przeżył Zygmunt Miłkowski, a okres ten dwóch żywotów ludzkich wypełnił czynem, na który się złożyła praca narodowa na polu społeczno-politycznem i natchnione słowo wielkiego pisarza, dla którego pióro było ideowem kapłaństwem. I, niestety, temu wielkiemu patryocie, któremu w miłości ojczyzny i w tęsknocie za nią nie wielu dorównało, przypadło w udziale całe życie spędzić na tułaczce wśród obcych, całe życie tęsknić i spodziewać się dla swej ojczyzny tej dobrej doli, o której śnił w niespokojnych snach nad brzegami Dunaju, Cisy, Sekwany i Tamizy, aby wreszcie tragicznem losu zrządzeniem zgasnąć w przełomowej chwili dziejowej, gdy nad Ojczyzną różowić się zaczyna świt lepszego jutra.

Wielki ofiarnik narodu, pełen hartu ducha, męstwa i cnoty, obywatel zespolony jak najściślej z tradycyami polskiemi, Zygmunt Miłkowski szedł zawsze w pierwszym szeregu tych, co na zasadzie najbardziej nowożytnych dążeń do demokratyzacyi społeczeństwa budować chcieli lepszą przyszłość dla narodu. Rewolucyonista-ideowiec, patryota najgorętszy, demokrata najczerwieńszy, pisarz najbardziej uspołeczniony, wypisał przecież na sztandarze swoim jako hasło miłość Ojczyzny, i temu wzniosłemu wezwaniu pozostał wiernym przez cały długowieczny, niezmordowaną pracą wypełniony żywot, który imię jego przekazuje potomności w rzędzie najbardziej zasłużonych synów Polski porozbiorowej.

Przyszły historyk żywota i czynów Zygmunta Miłkowskiego będzie miał niemałą pracę ze zgromadzeniem materyałów do jego biografii, przyszły historyk literatury niemniejszą, w określeniu jego stanowiska w literaturze XIX. wieku jako jednego z najwybitniejszych, najbardziej poczytnych i najbardziej uspołecznionych powieściopisarzów polskich. Zasługa społeczna Miłkowskiego, wielkość jego wpływu na szerokie sfery czytelników w Polsce, a przedewszystkiem na młodzież, da się w pełni określić dopiero w perspektywie czasu, którą zasłania w obecnej chwili brzemienna wypadkami chwila dziejowa.

Wiekiem, tradycyami i poglądami należał Zygmunt Miłkowski do wczorajszego pokolenia — przeżył wszystkich współczesnych jak patryarcha kilku pokoleń, ale w narodzie pozostanie o nim pamięć jak o żywym duchu, który snuł do grobowej deski tradycye demokracyi emigracyjnej i haseł Kościuszkowskich.

Cześć jego pamięci!

Zygmunt Miłkowski urodził się w dniu 23 marca 1824 r. na Podolu we wsi Saraceji z rodziny ziemiańskiej, której przodkowie walczyli pod sztandarami narodowemi. Do szkół początkowych uczęszczał w Niemirowie, uniwersyteckich kursów słuchał w Odessie, skąd udał się do Kijowa dla kontynuowania studyów w r. 1847. Tu zaskoczyły go wypadki rewolucyjne roku 1848. Przekradł się z kilku towarzyszami do Galicyi, spodziewając się wybuchu tam ruchu wolnościowego, gdy atoli powstanie do skutku nie przyszło, powędrował na Węgry, uczestniczył jako legionista w oblężeniu Aradu, w bitwach pod Solnokiem, Tapio-Biczke, Isaszeg, Nagy-Carlo, Komornem i t. d. Po upadku powstania węgierskiego schronił się do Turcyi, a następnie do Anglii, gdzie po dniach niedoli i głodu, zbliżył się do kół demokracyi polskiej i począł próbować sił pisarskich w „Demokracie Polskim". Z polecenia demokracyi podróżował następnie po Mołdawii, podczas wojny krymskiej przeszedł Serbię, Bułgaryę i osiadł na czas jakiś w Konstantynopolu, gdzie napisał pierwszą swoją polityczną broszurę „Udział Polaków w sprawie wschodniej". W połowie r. 1858 powrócił do Paryża, wstąpił do „Centralizacyi", a po wybuchu powstania w styczniu 1863 r. pospieszył z oddziałem polskich ochotników, sformułowanym w Tulczy na teren walki przez Rumunię. Po zwycięskiej potyczce pod Konstangalią oddziałek polski, liczący 250 ludzi, dowodzony przez Miłkowskiego, został rozbrojony i na tem się skończyła wyprawa. Miłkowski udał się najprzód do Bukaresztu, potem do Paryża, a stamtąd znowu do Galicyi się przekradł. Aresztowany we Lwowie, odstawiony następnie do Bawaryi, krzyżuje odtąd Miłkowski Europę w rozmaitych kierunkach. W Belgradzie, gdzie osiadł na czas dłuższy, zapoznał się z światem naukowym serbskim i studyować począł dzieje i etnografię Słowiańszczyzny południowej, co potem tak świetnie się odbiło na jego powieściach bałkańskich. W Belgradzie przebywał do r. 1866, poczem przeniósł się do Brukseli, a stamtąd do Lozanny, gdzie otwarł zakład naukowy. Z Lozanny przeniósł się do Genewy, a ostatnie lata życia spędził w Zurychu i Rapperswylu, gdzie jakiś czas pełnił obowiązki kontrolora Muzeum i skarbu narodowego. W r. 1900 na zaproszenie Polskiego Związku w Ameryce odbył podróż do Stanów Zjednoczonych, która była jednym szeregiem tryumfów i owacyj dla zasłużonego patryoty i pisarza. Zgasł w Lozannie, dokąd się przeniósł na ostatnie dwa lata życia.

Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż) pozostawił olbrzymi dorobek literacki. Złożyło się nań około 150 powieści, kilkanaście tomów rozpraw historycznych i politycznych i stosy artykułów i rozpraw, rozmieszczonych po czasopismach. Pod względem płodności był on drugim w Polsce po Kraszewskim powieściopisarzem. Poczet powieści jego rozpoczęła w r. 1858 powieść „Wasyl Holub". Z długiego szeregu dalszych największem powodzeniem cieszyły się „Historya o pradziadku i prawnuczku", „Pierwsze Boże przykazanie", „Wnuk chorążego", „Handzia Zachornicka". Z powieści osnutych na dziejach Słowiańszczyzny najcelniejszemi są „Uskoki", obok których stoją „Narzeczona Haram-baszy", „Hercog słowiański", „Zarnica", „O byt". Osobny cykl stanowią powieści historyczne „Dersław z Rytwian", „Dahijszczyzna", „Rotułowice", oraz kilka utworów z dziejów powstania 1863 r., z których najcelniejszym jest „Za gwiazdą przewodnią", drukowana w „Nowej Reformie".

Z naszem pismem łączyły ś. p. Miłkowskiego długoletnie bliskie stosunki. Był przez szereg lat korespondentem i informatorem naszym z zagranicy, dostarczył „Nowej Reformie" szeregu powieści i stale utrzymywał z pismem naszem stosunki jako najwierniejszy przyjaciel polityczny, druh i doradca. To też imię jego „Nowa Reforma" przechowa w najwdzięczniejszej pamięci.

Walki na naszym froncie.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 15 stycznia.

Urzędowo ogłoszono wczoraj w południe:

W Galicyi zachodniej i w Królestwie Polskiem dzień wczorajszy na ogół przeszedł spokojnie.

Na naszym silnie ustawionym froncie wzdłuż Nidy rozbiły się wszystkie ataki nieprzyjacielskie dni ostatnich.

W Karpatach wschodnich i na Bukowinie odbyły się ponownie nieznaczne potyczki rekognoscyjne.

Zastępca szefa sztabu gen., von Hoefer,
marszałek polny porucznik.

W Królestwie i Prusiech.

(Telegramy c. k. Biura korespondencyjnego.)

Berlin, 15 stycznia.

Biuro Wolffa. Wielka główna kwatera doniosła wczoraj:

Na południowy wschód od Gombina i na wschód od Łoczan odparto rosyjskie ataki, przyczem wzięto do niewoli kilka set jeńców.

Sytuacya w północnej Polsce jest niezmieniona. Na zachód od Wisły, w Polsce, nasze ataki czynią postępy.

Na wschodnim brzegu Pilicy nie zdarzyło się nic szczególnego.

Naczelne kierownictwo armii.

Straszne trzęsienie ziemi.

(Telegramy c. k. Biura korespondencyjnego.)

Avezzano — drugą Messyną.

Aquila, 15 stycznia.

Potwierdza się, że **trzęsienie ziemi dotknęło najbardziej miejscowości Avezzano, Celano, Collamele, Cerchio.** Komunikacye przerwane. Natychmiast wyjechały celem niesienia pomocy automobile wojskowe. Według sprawozdań z prowincyi, **znaleziono w poszczególnych gminach po kilkanaście zwłok ofiar trzęsienia ziemi. W Sora trzęsienie ziemi spowodowało zapadnięcie się kilku budynków.** Prawie wszystkie pozostałe budynki są niemożliwe do zamieszkania. **Na razie jest rzeczą niemożliwą stwierdzenie dokładnej liczby zabitych i rannych. Ludność obozuje pod gołem niebem.** Z kilku miejscowości powiatu nadchodzą wiadomości, donoszące o wielkich szkodach.

Aquila, 15 stycznia.

Wieczorem nadeszły tu wiadomości stwierdzające, **że Avezzano jest zupełnie zniszczone.** Częściowo zniszczone są także **Celano i Pescina, gdzie trzęsienie ziemi pochłonęło także wiele ofiar w ludziach. Wielu jest jeszcze pogrzebanych pod gruzami.** W Pascaceroli naliczono 10 zabitych i 50 rannych.

Straszne szczegóły katastrofy.

Rzym, 15 stycznia.

„Messagero" donosi, że w Avezzano **z garnizonu, liczącego 110 żołnierzy, zginęło 95. Zginęli także wszyscy członkowie straży policyjnej, lekarze i t. d. Zawaliły się także budynki fabryczne. Słynny zamek Colonnów uległ zniszczeniu. Kilkaset ludzi ocalonych obozuje pod gołem niebem. Ludzie ocaleni są oszołomieni z przerażenia i nie są zdolni do żadnej akcyi ratunkowej. Nie mogą oni nawet mówić. Przepędzili oni noc pod gołem niebem na dotkliwem zimnie. Z pod gruzów słychać rozpaczliwe wołania o ratunek.**

Deputowany Sipari telegrafował do redakcyi „Messagera", że **katastrofa co do ilości ofiar przewyższa katastrofę w Messynie.**

Avezzano, 15 stycznia.

Z różnych miejscowości donoszą o spustoszeniach, wyrządzonych przez trzęsienie ziemi. **Avezzano jest zupełnie zniszczone i przedstawia straszny widok. Prace ratunkowe są ogromnie utrudnione.** Pokazało się, że **liczba osób, które ocalały w Avezzano, nie wynosi nawet 10% ludności. Kilka pociągów z rannymi odjechało do Tivoli, gdzie umieszczeni po szpitalach opowiadają straszne szczegóły katastrofy.**

Rzym, 15 stycznia.

„Giornale d'Italia" stwierdza, że **liczba pozostałych przy życiu w Avezzano wynosi 800.** Ponieważ miasteczko liczyło 11.000 ludzi, przeto **przeszło 10.000 zginęło podczas trzęsienia ziemi.**

Rzym, 15 stycznia.

O godz. 1½ w nocy nadjechał pociąg, wiozących rannych z Avezzano i Tagliacono. Niektórzy byli bardzo ciężko ranni. Jedna osoba zmarła podczas drogi. Przybyli opowiadają, że Avezzano jest zupełnie zniszczone.

Avezzano, 15 stycznia.

Przywrócono prowizorycznie komunikacyę telegraficzną. **Cała okolica jest zniszczona.**

Opowiadanie ocalonego.

Rzym, 15 stycznia.

„Messagero" donosi z Avezzano: Jeden z funkcyonaryuszy gminnych, który ocalał, opowiada, że znajdował się właśnie na ulicy, gdy nastąpiła katastrofa. **Wszystko poczęło się walić; unosiły się olbrzymie tumany kurzu. Podczas katastrofy zginęli zastępca prefekta z rodziną i całym personalem prefektury, wszyscy członkowie trybunału sądowego, oraz przedstawiciele władz rządowych.**

Ponowne trzęsienie ziemi.

Rzym. O godz. 3-ciej rano odczuto tu ponowne trzęsienie ziemi. Ludność wybiegła na ulice.

Sora, 15 stycznia.

O godzinie 8.40 rano odczuto tu **ponowne trzęsienie ziemi. Ludność w panicznym przerażeniu uciekła z budynków. Miasto jest prawie zupełnie zniszczone. Około dwie trzecie domów się zawaliło, inne są uszkodzone. Pałac Rossi zawalił się, grzebiąc pod gruzami 20 robotników, którzy tam właśnie pracowali. Wśród ofiar znajduje się wiele osobistości urzędowych. Obawiają się, że liczba ofiar dójdzie do 400. — Przybyło wojsko, celem niesienia pomocy.**

Król i rząd wobec katastrofy.

Rzym, 15 stycznia.

Król w towarzystwie genera-adjutanta zwiedził automobilem miejscowości prowincyi rzymskiej, dotknięte trzęsieniem ziemi.

Avezzano. Król wraz ze świtą przybył tu dzisiaj po południu. **Dotąd wydobyto przeszło 100 trupów i wiele rannych.** Lekko rannych przewozi się do Rzymu.

Rzym. Rada miasta zebrała się dzisiaj celem zastanowienia się nad środkami ratunkowymi dla okolic, dotkniętych katastrofą.

(Miasteczka i osady Avezzano, Tagliacozzo, Celano i Pescina leżą w środkowych Włoszech, prawie w samym środku półwyspu w prostej linii na zachód od Rzymu, w prowincyi Aquila, na zachodnim stoku Abruzzów, pomiędzy ich łańcuchem a mniejszemi odnogami Apeninów. Wszystkie te cztery miejscowości leżą naokoło Lago di Fucino, bezwodnego jeziora, leżącego na wysokości 650 metrów nad poziomem morza, a będącego prawdopodobnie ogromnym kraterem dawno wygasłego wulkanu, jak wiele jezior względnie kotlin w tej okolicy Włoch, jak jezioro Albano i inne jeziora w górach albańskich. Miasteczko Sora leży bardziej na południe od poprzednich czterech miejscowości, w prostej linii na południe od owego Lago di Fucino, ale w dość znacznej odległości, już w Kampanii neapolitańskiej. Przyp. Red.).

Ogólne położenie wojenne.

(Cele ataków francuskich. — „Druga armia" we Francyi. — Nowe armie angielskie. — Front austro-węgierski. — Ofenzywa austryacka w Serbii).

Zagraniczni krytycy wojskowi — pisze pruski major pozasłużbowy E. Moraht we wtorkowem wydaniu „Berliner Tageblattu" — wskazali już na niektóre odcinki niemieckiego frontu bojowego na zachodzie, jako na szczególne cele zapowiedzianej ofenzywy francuskiej. Sądzę, że byłoby przedwczesnem już teraz rozwiązywać bardzo zresztą ważne zagadnienie, gdzie nastąpi sławetna ofenzywa francuska. Kierownictwo armii francuskiej nie pozwoli chyba, ażeby mu tak łatwo można zaglądać w karty. Jeżeli zaś opierać się ktoś chce jedynie na depeszach, które zostały ogłoszone po zbadaniu ich ze stanowiska względów strategicznych, to uczciwie sądzący krytyk przychodzi do przekonania, że nie może o tem nic stanowczego powiedzieć.

To, co jest prawdopodobnem, a tem bardziej

Tadeusz Żuk Skarszewski.

Rumak Światowida.

Karykatura wczorajsza.

12

(Ciąg dalszy).

— Trzeba mu było poradzić, — dodał hrabia Oswald, — żeby wciągnął i Egipt do swej podróży okrężnej. Tam się zbiera zimą nasze towarzystwo najlepsze, jak zgoła najlepsze towarzystwo świata. Nizza? Monte Carlo? To dobre na krótki pobyt, gdy się nie ma czasu: towarzystwo mieszane, nawet już niemal nie mieszane, jeno sami chevaliers d'industrie i kokoty, oraz niemieckie i rosyjskie hulaki po cenach zniżonych, ale za to w złym guście; na rulecie rej wodzą pięciofrankówki! Chyba jeszcze Cannes, ale i tam towarzystwo tanieje szpetnie. Egipt za to coraz więcej staje się punktem zbornym. Gdym bawił w Anglii, cała gentry, tak w Cowes, jak w Ascot, umawiała spotkanie na rok przyszły w pobliżu Helouan, u brzegów pustyni.

— Czy jest tam dobry hotel? już dobrze nie pamiętam; — zapytał bar. Borsuk.

— Jest Grand Hôtel du Desert, jedyny zresztą, lecz bardzo przyzwoity, utrzymywany przez towarzystwo akcyjne szwajcarskie. Zjazd tam będzie ogromny, i ceny słone.

— Skoro jednak Riviera na krótki pobyt starczy, byle unikać tamtejszej zgrai szulerskiej, — odparł bar. Borsuk, — może się tam wybierzemy? Ja lubię Rivierę mimo wszystko. Dla nas ma nawet znaczenie dodatnie: łudząc ostatnią nadzieją, zawsze zawodną, nigdy nie gasnącą, ściąga do Monte Carlo ludzi poderzniętych i dorzyna ich ostatecznie, co zawsze oczyszcza atmosferę. Jedźmy tam. Dobrze się składa: Mam teraz czas, mój yacht stoi w Hawrze, zaprosimy parę niewiast, nie ze świata, — w podróży przyjemniejsze artystki. Znam Hiszpankę, grającą z wielkiem uczuciem na gitarze (niema jak muzyka na morzu!), pewną tragiczkę, deklamującą cudownie i operetkową diwę łobuzowatą rozkosznie; a wszystkie dorodne. No? Zabierzmy się i jedźmy zaraz dzisiaj!

— Wybornie! — zawołał pułkownik, — opłyniemy Hiszpanię i zawiniemy w Golf St. Juan w mojej willi, mam przystań własną.

— Kiedyindziej, moi panowie, — zaprotestował hr. Oswald, — niestety, obecnie nie mogę.

Śniadanie było tak dobre, a rozmowa tak ożywiona, że było już pół do czwartej, gdy hr. Oswald, spojrzawszy na zegarek, pożegnał się z towarzyszami i powrócił śpiesznie do domu na rue de l'Arcade, gdzie znajdował się hotel, do którego zawsze dojeżdżał. Wybrał był go sobie na pied à terre paryskie jeszcze przed laty, ze względu na położenie ustronne, a bliskość bulwarów i dworca St. Lazare, co miało wielką doniosłość erotyczno-strategiczną. Wprawdzie, wobec rozwoju środków komunikacyjnych, a zwłaszcza kolei podziemnej, obecne punkty erotyczno-strategiczne znajdowały się już gdzieindziej, ale hr. Oswald zwyczajów dawnych już nie zmieniał, ciesząc się tylko, że jego synowiec, Wandalin, miewał czasem po trzy naraz takie pied à terre w pobliżu węzłów kolejowych.

Gdy hr. Oswald zdążał do domu, bar. Borsuk telefonował do swojego bankiera: „Od jutra zacznij pan wykupywać zwolna a cichaczem akcye Grand Hôtel du Desert w Egipcie, tak by nie podnieść kursu, a skupić jak najwięcej". Pułkownik tymczasem wybrał się na przechadzkę, a potem na godzinę szermierki, by nieco zeszczupleć

Ledwie hr. Oswald miał czas rozgościć się u siebie, gdy służący przyszedł oznajmić mu odwiedziny hr. Wandalina Sulickiego i pana Żegoty Bittera. Dyplomata spojrzał na wchodzących młodzieńców uważnie i na widok synowca uśmiechnął się z zadowoleniem. Obaj przyjaciele byli dorodni, przystojni i ubrani bardzo starannie, ale Wandalin górował nad Żegotą postawą, pięknością rysów oraz swobodą w obejściu i odzieżą spokojnie wykwintną, podczas gdy jego przyjaciel w tym względzie grzeszył nadmiarem staranności i wyszukania. Na korzyść Wandalina przemawiało również panowanie nad sobą, dzięki któremu twarz jego ściągła, okolona bródką jasną i krótko otrzyżonemi włosami kędzierzawemi, z czołem wyniosłem a nosem cienkim i prostym, miała zawsze wyraz pewności siebie pogodnej. Żegota natomiast, z czołem pomarszczonem, świecącemi oczyma i rysami naprężonymi, miał wygląd człowieka, starającego się całym wysiłkiem woli zachować się tak, jak to wypadało młodemu światowcowi wobec takiej powagi towarzyskiej i politycznej, jak hr. Oswald Sulicki. W wysiłku tym wszakże poeta nie wytrwał długo, gdyż, ledwo Wandalin wspomniał o celu ich wspólnych odwiedzin: dowiedzeniu się o miejscu pobytu hr. Wandy Perlickiej i jej córek, Żegota wybuchnął zaraz namiętnie:

— To rzecz wręcz niezrozumiała, niesłychana! Zrazu myślałem, że spotkało je chyba jakieś nieszczęście, katastrofa. Dowiadywałem się wszędzie, napróżno! Z Shanklin zniknęły nazajutrz po mym wyjeździe do Cowes, gdzie mieliśmy się zjechać i — jak kamień w wodę! Nagle dowiaduję się, że bawią w Szwajcaryi. Popędziłem tam natychmiast, by się dowiedzieć w Evian-les-Bains nad jeziorem Genewskim, że właśnie wyjechały, nie podawszy adresu! By mię pan zrozumiał, muszę powiedzieć wszystko. Ja kocham pannę Maryę, kocham sercem całem i mam jej wzajemność tak stanowczą, tak bezwzględnie pewną, iż wiem, że wbrew wszystkiemu dochowa mi wiary. Byliśmy po słowie, umówiwszy się, że zaraz w Cowes poproszę matkę o jej rękę. Na tem stanęło i odtąd jej nie widziałem, nie mogę nigdzie odnaleźć, nigdzie dopaść! Co się z niemi dzieje? co się stało, na Boga żywego!

— Ja Żegocie wspominałem, — wtrącił Wandalin, — że doszła mię kiedyś, jeszcze w Ameryce, pogłoska o zamierzonem rzekomo małżeństwie panny Maryi ze Zbyszkiem Rendzińskim.

— Potwarz! — zawołał poeta w uniesieniu, — pani Wanda miałaby córkę sprzedać?! A choćby nawet była matką, tak wyrodną, to na straży uczciwości i wiary stało tam serce i sumienie takiej kobiety, jak moja Marya! Nie, chyba nieszczęście jakieś!

— Masz pan słuszność zupełną, drogi panie Żegoto, — rzekł zwolna hr. Oswald z uśmiechem przyjaznym — ani pani Wanda matką, coby sprzedawała córki, ani Marya córką, która wbrew sercu dałaby się zaprzedać. Do targów nie było zresztą powodu, gdyż hr. Perlicka zapatruje się różowo na przyszłość majątkową córek, licząc na schedę po bracie (szczegółów nie znam). Natomiast pozwól pan sobie powiedzieć, że mylisz się, zasadniczo mylisz, mówiąc o miłości kobiety, jako o czemś bezwzględnem i wiecznotrwałem. W samej istocie kobiecości tkwi wrażliwość, tak przedziwna, że jest źródłem zmienności uczuć ustawicznej. Gdy kobieta całem sercem pokocha, jeszcze zdobywać ją trzeba na nowo codziennie. I ta zmienność stanowi jej urok najprzedniejszy!

— Niech pan nie mówi! Pan nie zna Maryi.

— Znam trochę. Znam w każdym razie dosyć, by wiedzieć, że jest niewiasty okazem wspaniałym, a nie jakimś wyjątkiem, z kobiecością wypaczoną. Niech mi pan wierzy! Ja mam w tych sprawach doświadczenie wielkie. Pan, jako poeta, patrzy na miłość, jak na absolut jakiś, co pada na serce, jak fatum nieubłagane wieczyście. Miłość kobiety! Nie znam niczego wznioślejszego, bardziej zagadkowego, nieuchwytnego, oporniejszego prawidłu wszelkiemu. Miłość kobiety jest życia podstawą, a niema rzeczy bardziej kruchej, mniej nadającej się na podwalinę i kamień węgielny. Na niej budować.... Skąd się ona rodzi? czem utrwala? czem słabnie i gaśnie? Co kobietę pociąga? więzi i przykuwa? W zasadzie — męskość. Czy była postać bardziej męska niż Napoleon I.? To też w oddaniu bezwzględnem garnęły się ku niemu wszystkie niewiasty żywiołowo, nagminnie: rwały ku niemu wszystkie serca, i ogniste i czułe; wszystkie ciała, i namiętne i tkliwe; wszystkie dusze, i gorące i ofiarne: od żon i kochanek doznał ten mąż nad męże chyba wszystkiego, prócz jednej rzeczy: wierności bezwzględnej; nie wszystkie oszukiwały go wręcz za plecyma, lecz ani jedna nie dochowała mu pamięci wiernej! Bo miłość kobiety, to rzecz co dnia nowa, którą roznieca to siła, to słabość; to szlachetność, to chytrość; nos perkaty lub garbem wydęty; wrażliwość wykwintna lub rubaszność brutalna; łysina dystyngowana lub grzywa niesforna: wszystko to czynniki równorzędne, stawiające wybrańca nad innych... chwilowo! Wiedział to największy poeta, Szekspir, którego Gloster (cieleśnie taka pokraka, że „psy na jego widok szczekały", a duchowo potwór) w sercu wdowy, której zabił męża, wstręt i nienawiść przemienia na poczekaniu w miłość przy otwartej trumnie ojca, co padł z jego ręki!

(C. d. n.)

to, co jest możliwe, każda strona zatrzymuje dla siebie. Przygotowanie na przyszłe wypadki jest właśnie tą okolicznością, która obok waleczności i organizacyi naszego wojska budzi w nas zaufanie w dobry wynik naszych działań wojennych. Nie tak ma się rzecz z innemi armiami. Jeżeli umiemy czytać pomiędzy wierszami, to ostatnia dyskusya w Izbie lordów jest świadectwem głębokiej troski o wynik improwizowanej organizacyi wojska angielskiego i celowość planu wojennego państw sprzymierzonych.

Możemy tedy być spokojni o to, że niemiecki sztab generalny nie zostanie na zachodzie zaskoczony, i nie ma powodów do powątpiewania o tem, że ataki francuskie, wszędzie wyciągające macki do naszego frontu, zostaną odparte. Nie zapominajmy, że nasz obronny front zachodni jest „placem boju o wzrastających korzyściach“, jak się wyraża Clausewitz. Takie stanowiska mają tem większy stopień siły, im silniejsze są ataki nieprzyjacielskie.

Clausewitz przytacza przykłady z historyi wojen. „Wobec Bonapartego należy cofać się za silniejsze linie obronne, niż wobec Dauna lub Schwarzenberga“. Sądzę, że naczelne kierownictwo armii niemieckiej w sposób właściwy oszacowało przeciwnika na zachodzie i dla osiągnięcia celu obecnych walk uczyniło tyle, ile wymagało owo oszacowanie. Ogłoszony dnia 10 b. m. wynik walk wykazuje znowu pomyślną defenzywę pod Nieuport, Soissons, Perthes, Apremont, Oberburnhaupt i Nieder-Aspach. Trzy razy w jednym z telegramów podniesiono ciężkie straty Francuzów. Zamiast brać musieli nasi nieprzyjaciele dawać jeńców, poległych i rannych.

Kierownictwo armii naszej uznało, że w tej fazie wojny na zachodzie nie ma większego celu nad możliwie największe osłabienie nieprzyjacielskiej zdolności do ataków. Coraz trudniejszem staje się we Francyi zagadnienie: Skąd wziąć pokrycie dla ubytków? Już donosi „Temps“ o powołaniu pod broń klasy z roku 1917, a więc 17-letniej, a zamiar puszczenia do domu 49-letnich rezerwistów armii terytoryalnej został zaniechany. W tak zwanej „strefie wewnętrznej“ (nie bojowej) rezerwiści owi, o ile zostali uwolnieni, muszą być znowu pod ręką na wypadek pochodu Niemców na Paryż. Jest błędnym rachunkiem szacowanie „drugiej armii“ francuskiej na 450.000 ludzi, jak to podała pewna korespondencya berlińska. Armia ta bez Anglików, ale z klasą r. 1917, dojdzie niewątpliwie do miliona ludzi, którzy przez pewien czas będą zdolni do boju. Wobec tego dla nas — podnosimy to ponownie — zadanie obecnej chwili polega na zimnej, wytrwałej obronie, o którą rozbije się „druga armia“ francuska.

Jak wygląda milionowa armia angielska, poucza nas wymieniona dyskusya w Izbie lordów. Jeżeli wynik werbunku w Irlandyi nazwano niesłychanym; jeżeli domagano się głośno cenzury prasowej; jeżeli organizacyę uzupełniania wojsk określono jako rzecz, będącą w zawiązku, a wreszcie uznano potrzebę ożywienia dowozu materyałów wojennych — to możemy przyjąć, że wojska angielskie, złożone z „nowych 6 armij“, nie są jeszcze w drodze do Calais. A jeżeli jeden z lordów armię niemiecką nazwał „najcudowniejszą maszyną“, to powiedzenie to jest równie znakiem czasu.

Wielka bitwa frontowa, tuż prawie pod bramami Warszawy, trwa ciągle. I tutaj odgrywa wielką rolę bardzo łagodna zima, utrudniająca wszelkie ruchy. Ułatwia ona Rosyanom obronę. Gdyby atoli — jak to już kilka razy tajemniczo zapowiadano — także Rosyanie przygotowywali wielką kontraekcyę, to ona także skutkiem takiej zimy dozna przeszkód, a może zostanie nawet udaremniona.

Front austro-węgierski trzyma się, a w Karpatach widocznie Rosyanie „znużyli się zwycięstwami“. Istotnym i najważniejszym szczegółem położenia wojennego w ostatnich dniach jest fakt, że front bojowy naszych wojsk pod Zakliczynem, nad dolnym Dunajcem i nad Nidą stoi jak mur. Okoliczność ta wpływa pośrednio na los Warszawy, chociaż go nie przyspieszy, jak to początkowo sądzono z powodu szybkiego wypierania Rosyan przez wojska austryackie.

Przeciwko Serbii zapowiedziano nową ofenzywę. Pragniemy jej z powodów politycznych, ale nie może ona być prowadzona kosztem sił w Galicyi. Serbia jest ciągle pobocznym placem boju, chociaż nie w tym stopniu, jak nadgraniczne Prusy wschodnie.

Japończycy w Europie.

Od pewnego czasu rozbrzmiewają w prasie wiadomości o interwencyi wojsk japońskich we wojnie europejskiej. Myśl tę rzucono we Francyi; głosił ją z zapałem b. minister spraw zagranicznych Pichon, zawtórował mu stary Clemenceau, a także głośny rewolucyonista, dziś jeden z filarów akcyi rządu francuskiego Gustaw Hervé. Istotnie myśl sprowadzenia do Europy wojsk japońskich i rzucanie ich na armie dwuprzymierza może być bardzo ponętna dla polityków trójporozumienia, aczkolwiek nie jest chwalebnem świadectwem ich poczucia sił własnych.

Zapowiedź interwencyi państwa „Wschodzącego słońca“ jest jednak tymczasem tylko straszakiem. Piętrzą się przed nią przeszkody natury moralnej i materyalnej. Argumentu moralnego przeciwko sprowadzeniu Japończyków dostarcza zasada, że o losach Europy winny decydować narody europejskie. Zasada ta doznała już co-prawda naruszenia w obecnej wojnie, w której uczestniczy też ciemnoskóry element. Ale było to dopiero naruszenie. Sprowadzenie zaś 400.000 Japończyków, jak to proponowano, byłoby zupełnem jej podeptaniem. To też przeciwko zamiarowi takiemu odezwały się protesty nawet w prasie państw neutralnych, przychylnie usposobionych dla trójporozumienia. Armia japońska, którąby dziś wystąpiła na europejskim terenie wojny, mogłaby stać się oddziałem wywiadowczym przyszłych wielkich żółtych armij, wybierających się na podbój Europy.

Te jednak względy natury moralnej małoby ważyły, gdyby ich sił działania nie wzmacniały przeszkody materyalne. Koszt sprowadzenia 400.000 Japończyków obliczono na 5 miliardów frank. Myśl o takim wydatku posiada znakomitą zdolność studzenia zapałów filo-japońskich. O tem, iżby Japończycy sami ponieśli ten wydatek, niema mowy wobec złego stanu finansów japońskich. Japonia żąda następnie odpowiednich (lub jeśli kto woli: nieodpowiednich) korzyści dla siebie za wysłanie wojsk. Wedle wiadomości, pochodzących z wiarygodnych źródeł, ceną przesłania wojsk japońskich miało być odstąpienie Japonii francuskich Indochin. Znaleźli się już we Francyi ludzie uważający, że ofiara taka nie byłaby zbyt wielka. Inni jednak, obdarzeni zimniejszą krwią, wysunęli pytane, dlaczego Francya właśnie, Francya ponosząca już tyle ofiar, miałaby swoim kosztem utrzymywać nowoczesnych kondotierów? Pytanie przyznać trzeba ze wszech miar słuszne i tak proste, że w samem jego postawieniu tkwi już odpowiedź.

Wreszcie drogę do Europy grodzą Japończykom względy, których powody tkwią w stosunkach politycznych Azyi. Japonia nie jest dość pewna zachowania się Chin. Obawia się rozruchów rewolucyjnych w „republice“ chińskiej, któreby mogły wywołać groźne dla niej następstwa. Z drugiej strony Japonia poczyna umiejętnie siać intrygi, któreby uzasadniły jej wkroczenie do Chin dla przeprowadzenia należytego „uspokojenia“ i „uporządkowania“. Nie ma więc przesadnej chęci ogałacania się z wojsk, których użycie w Cinach mogłoby okazać się koniecznem, a przedewszystkiem korzystnem. Istnieje też podobno konwencya między Japonią a Anglią, na podstawie której Japonia byłaby obowiązana pilnować ładu w Indyach angielskich, na wypadek, gdyby tam wybuchło powstanie przeciw Anglii.

Tak więc na razie należy interwencyę lądową Japonii w Europie włożyć między bajki.

Odyssea więźnia francuskiego.

Do redakcyi naszej zgłosił się wczoraj pewien stały mieszkaniec Bochni, powracający z Ameryki, ślusarz maszynowy z zawodu, człowiek już w starszym wieku, i opowiedział następujące swoje przygody w niewoli francuskiej, do której dostał się pojmany na okręcie:

Pracowałem w Chicago w „car-shop“ (warsztacie wagonów) już od dwóch lat, gdy zaczęły przychodzić wieści o wojnie. Niespokojny o swoją żonę i dzieci, wybrałem się do kraju, jak zresztą wielu, oprócz mnie, naszych — Polaków i innych poddanych austryackich. W Nowym Jorku zebrało się już nas bardzo wielu i 28-go lipca siedliśmy na wielki okręt kompanii Holland-America-Line, mający 35.000 ton. Podróżnych, samych powracających do kraju poddanych austryackich — Polaków, Chorwatów, Niemców, Rumunów, Madziarów — było na nim 3.726, prawie samych mężczyzn, bo kobiet było tylko 65.

Po 10 dniach żeglugi, szczęśliwie przebyliśmy ocean i znaleźliśmy się w Kanale. Ale tu, jakby już na nas czekały okręty wojenne francuskie i torpedowce, które nasz statek zatrzymały i otoczyły. Zamiast do Rotterdamu, pojechaliśmy tedy na nim do Brestu.

Po przybyciu do Brestu, na nasz statek weszli francuscy żołnierze i zrobili surową rewizyę. Wszyscy musieliśmy się rozbierać do naga; kuferki, walizki i t. d. z rzeczami zabrano nam do magazynów. Gdy jeden młody człowiek upierał się i chciał odebrać swoją walizkę, zawierającą wszystkie zarobione przezeń w Ameryce pieniądze, oficer francuski zastrzelił go z rewolweru. Potruchleliśmy wszyscy na ten widok, przewidując okropności, które nas czekają, a byliśmy zupełnie bezbronni i bezradni, nie umiejąc rozmówić się po francusku.

Jakoż istotnie mieliśmy przechodzić okropności. Po tej rewizyi pozostaliśmy jeszcze przeszło dwie doby na statku, prawie bez pożywienia, bo załoga opuściła nas zupełnie, a nam samym pod strażą nie wolno było opuszczać zajmowanych miejsc. Na trzeci dzień przewieziono nas morzem trochę dalej i wysadzono na ląd, gdzie umieszczono w twierdzy Crozon zwanej. Cośmy tutaj przeszli — niepodobna opisać. Wtrąceni do kazamat, na pół podziemnych, sypialiśmy na gołych betonowych posadzkach, jeść otrzymywaliśmy bardzo skąpo — po kawałku chleba i trochę zupy z końskich kości. 26 ludzi było do jednej miski. W dodatku żołnierze, nas pilnujący, usposobieni byli dla nas bardzo nieprzyjaźnie, o każdą drobnostkę grozili bagnetami. Na świat boży wychylaliśmy się raz na dzień, na godzinę, od 2 do 3 po południu.

Po trzech tygodniach trzymania w tej twierdzy przewieziono nas na stary okręt wojenny „Charles Martel“, na którym nas internowano przez dziewięć tygodni. Nie było nam tu lepiej, niż w twierdzy. Dobrze przynajmniej, że oddano nam z magazynów nasze rzeczy i pieniądze, tak, że mogliśmy sobie coś kupić w kantynie, a przy niedostatecznem pożywieniu, jakie nam dawano z urzędu, każdy wydał wszystkie prawie posiadane pieniądze. A pieniądze rozchodziły się tem szybciej, że musieliśmy zmieniać je na walutę francuską. — Przybywający ze stałego lądu bankier zmieniał austryackie pieniądze po kursie 7 franków za 10 koron.

Pewnego dnia jednak przywieziono wielką masę francuskich rannych żołnierzy. My, jako „prisoniers de guerre“, musieliśmy im ustąpić miejsca na okręcie. Przewieziono nas więc na małą wyspę w pobliżu wybrzeża, niedaleko Brestu. Po trzech tygodniach pobytu w twierdzy i 9 na okręcie, większość wyglądała nędznie, w łachmanach było wielu, podarły się zwłaszcza buty, szybko zjedzone przez osiadającą na nich sól morską. A tu na wyspie zapędzono nas, pod groźbą bagnetów, do pracy — kazano nam stawiać baraki. O tem, żeśmy otrzymali za tę robotę jakieś wynagrodzenie, mowy nie było; dobrze przynajmniej, że dostałem jakieś buty.

Tu nareszcie zaświtała niektórym z nas nadzieja uwolnienia. Zaczęły nas oglądać komisye lekarskie i nareszcie 13 z nas, ludzi starszych, mnie pomiędzy nimi (60-letni prawie) uznano za nadających się do wypuszczenia na wolność. Drugiego grudnia wyruszyliśmy z Brest pociągiem wojskowym — jechało z nami także kilkanaście kobiet z małemi dziećmi. Na nas 13 mężczyzn jechało 10 żołnierzy eskorty. Jechaliśmy przez Francyę do granicy szwajcarskiej 5 dni i 5 nocy — nie wiemy nawet jaką drogą, bo firanki w oknach były szczelnie zasłonięte i nie wolno nam było wyglądać. Tylko tyle wiemy, że na paru stacyach zmieniano lokomotywy u naszego pociągu.

W Szwajcaryi za to odetchnęliśmy — spotkało nas tam serdeczne przyjęcie, którego nigdy nie zapomnimy. Przyjęło nas na stacyi dwóch komisarzy i dwie panie z komitetu, opiekującego się więźniami. Zaprowadzono nas natychmiast do kąpieli (bo na statku i na wyspie ze stłoczenia razem, z braku bielizny i t. d. każdy nabawił się pasożytów), dano nam świeżą bieliznę, ubranie, nakarmiono, napojono. Owe dwie panie, jako opiekunki, pojechały z nami przez Szwajcaryę aż do granicy austryackiej, nawet w nocy czuwały nad nami, wstawały i gotowały herbatę. Tak bez pieniędzy, przeszedłszy całe piekło strachu, męki, upokorzeń, znęcania się wprost nad nami, ale nareszcie wolni i cali przybyliśmy na miejsce. Ale przyjechało tylko kilkunastu, podczas gdy przeszło 3600 zostało.

Los ten czyhał jeszcze na innych. Jeszcze na statku naszym „Statendam“ dowiedzieliśmy się, że w 24 godziny po nas wypłynął z Nowego Yorku okręt „Kronprinzessin Cecilie“ z 5000 wracających emigrantów austro-węgierskich i 10,600.000 marek w złocie na pokładzie. Myśleliśmy, że i on wpadnie w ręce czyhających nań Anglików i Francuzów. Ale przestrzeżony przez nas za pomocą telegrafu iskrowego, zmienił flagę na rosyjską, przefasonował kominy i przed zwiedzionymi w ten sposób nieprzyjaciółmi zdołał pośpiesznie ujść do Kanady. Byliśmy zadowoleni, że przynajmniej tych 5 tysięcy nie spotkał nasz mizerny los francuskich jeńców wojennych.

Nasi na emigracyi.

Praga, 10 stycznia.

(Marszałek Niezabitowski w Pradze. — U grobu Edwarka Jellinka. — Szkolnictwo polskie.)

Marszałek Galicyi, Stanisław Niezabitowski, bawił przez dwa dni w Pradze, aby poznać życie i potrzeby tutaj osiadłych wychodźców. W poniedziałek 11 b. m. złożył p. marszałek wizyty wybitniejszym osobistościom jak ks. Thunowi, hr. Schönbornowi, p. Grossowi i in., wieczorem zaś przyjął deputacyę komitetu wychodźców galicyjskich, która przedstawiła najkonieczniejsze postulaty i potrzeby. P. marszałek w przeszło godzinnej rozmowie informował się jaknajdokladniej o stosunkach wśród tutejszych wychodźców i przyrzekł słuszne żądania nasze poprzeć tak w Wydziale krajowym, jak i u władz pragskich i wiedeńskich. We wtorek 12 b. m. zwiedził p. marszałek bursę szkolną w Johanneum, oraz baraki wychodźców na Petrzynie.

Dnia 11 b. m. zwiedziło przeszło 200 osób z kolonii polskiej w Pradze cmentarz sławnych Czechów na Wyszehradzie, oraz złożyło przy tej sposobności kwiaty na grobie znanego przyjaciela Polaków, Edwarda Jellinka. Grób cały udekorowano bukietami i kwiatami. Składając kwiaty na grobie, poczem imieniem obecnych słów kilka dr Miecz. Orłowicz, a następnie redaktor Fr. Hovorka. Zwracał uwagę ogromny bukiet, złożony z białych i czerwonych róż i gwoździków, z szarfami o barwach narodowych z napisem: „Polacy — Jellinkowi“.

Staraniem red. Fr. Hovorki, radcy sądowego Adolfa Nechaja ze Lwowa i Jakóba Forczeka z Rzeszowa założono w Pradze polskie gimnazyum. Z początku ilość zgłoszeń była niewielka, lecz w miarę masowej emigracyi do Pragi przybywało szkole coraz więcej uczniów tak, że liczba ich urosła do 346 z końcem listopada. Dnia 1 grudnia wpisy ostatecznie zamknięto. Dla braku dalszego pomieszczenia uczniów w klasach, oraz by nauce zapewnić tok normalny. Kierownictwo zakładu objął p. Zygmunt Schneider, profesor gimnazyum z Drohobycza. Zakład umieszczono w gimnazyum czeskiem na królewskich Winnicach.

Grono profesorskie składa się z 19 ukwalifikowanych sił, które podjęły się pracy z poczucia obywatelskiego zupełnie bezinteresownie. Nauk udzielają profesorowie: Ksiądz Julian Adam Knopp, katecheta gimnazyum w Borszczowie, Mich. Brandstädter, profesor gimnazyalny z Żółkwi, Adam Czechowski (z Bochni), Zygmunt Doliński (z Tarnowa), Stanisław Dudek (z Gródka Jagiellońskiego), Władysław Dzięgiel (z Krakowa), Jakób Forczek (z Rzeszowa), Władysław Wruzewski (ze Lwowa), dr Adam Maksymowicz, profesor gimn. i docent techniki ze Lwowa, Henryk Maurer (z Krakowa), dr Jan Sajdak, prof. gimn. i docent Uniwersytetu z Krakowa, Franciszek Słuszkiewicz (z Bochni), Józef Szczepański (z Mielca), Henryk Trzpis (z Bochni) i Stanisław Wajdowicz (z Jasła). Zakład ma też lekarza szkolnego w osobie p. dr Czesława Waligórskiego z Gorlic, który też zupełnie bezinteresownie czuwa nad stanem młodzieży.

Liczba obecna uczniów 312. W klasie I — 36, II — 41, III — 42, IV — 34, V — 41, VI — 32, VII — 35, VIII — 52; podług wyznania: rzym.-kat. 262, gr.-kat. 10, mojż. 40. Uczenic 49. Ponieważ nauka w klasie najwyższej jest utrudnioną z powodu tak znacznej frekwencyi, dlatego też w czasie najbliższym zostanie otwartym drugi oddział klasy VIII, a wymaga tego jeszcze i ta okoliczność, że na przyjęcie do tej klasy czeka jeszcze 12 uczniów, którzy z konieczności uczyli się dotychczas zupełnie prywatnie.

Nauka w szkole odbywa się ściśle podług planów naukowych dla galicyjskich szkół średnich w wymiarze 20 godzin tygodniowo w każdej klasie, w godzinach popołudniowych od 2.30 do 6.20. Na nabożeństwo i egzortę uczęszczają uczniowie i uczenice do „Farnej Kapli“, znajdującej się tuż obok gmachu szkolnego. Podręczników używa się po części szkół galicyjskich, po części zaś zastępuje się ich brak wydaniami dla gimnazyów czeskich i niemieckich. Najdotkliwiej daje się odczuwać brak podręczników do nauki języka ojczystego. Wszelkie starania podjęte celem ich uzyskania zostały dotychczas bezowocne, a uczniowie muszą się opierać wyłącznie na wykładach pisanych, zwłaszcza w zakresie literatury ojczystej. Bardzo wielu uczęszcza na naukę języka czeskiego w charakterze hospitantów do tutejszego gimnazyum realnego.

Zbiorowe wycieczki i zwiedzanie Pragi i jej okolic zapewniają młodzieży realną korzyść czasowego i przymusowego pobytu w Czechach. Opłata szkolna wynosi 10 koron miesięcznie, mniej zamożni uzyskali znaczne ulgi, a zupełnie biedni (procentowo najliczniejsi), zostali od niej uwolnieni w całości. Z pobranych opłat pokrywa się administracya zakładu, zakupuje książki i przybory szkolne, ubrania i obuwie, wreszcie udziela zasiłków na żywność najbiedniejszym wychowankom Bursy polskiej, mieszczącej się, dzięki staraniom profesora i jej dyrektora, ks. Knoppa, w klasztorze Braci Szkolnych, przy ul. Salmowskiej 188.

Godziny urzędowe dla stron w gimnazyum: poniedziałki i czwartki z wyjątkiem świąt, przypadających na te dni od 3—5 po południu. Nadzór nad gimnazyum powierzony został p. radcy Franciszkowi Bilemu i inspektorowi krajowemu, Franciszkowi Strerowi, w Pradze.

Z Radłowa i okolicy.

Od dłuższego czasu trwające walki nad dolnym Dunajcem, intenzywnością i gwałtownością nie mające sobie równych, zamieniły urodzajną naddunajecką równinę w krainę mogił i krzyżów. Tam, gdzie dotychczas nasze chłopskie kryte strzechą chaty śmiały się małemi okienkami do przechodnia, wieje zniszczeniem i śmiercią, wyzierającą z okopconych ścian, podartych strzech i z rozpaczliwie ku niebu wznoszących się krokwi. Wianki brzóz-płaczek i wierzb, chłopskich powiernic, tulące się do rozgwarzonych sadyb, okaleczałe lub wycinane, dodają krajobrazowi grozy; czarne ugory i pola, oraz zrudziałe łąki, na których do niedawna gromady swarliwych gęsi nadawały okolicy specyficzny charakter, porżnięte w tysiączne rowy strzeleckie, odsłaniają skrwawione, podarte na strzępy łono polskiej ziemi. Żórawie studzienne gdzieś znikły zupełnie.

Po tej żyznej równinie, ożywionej potężną wstęgą Dunajca i Białej, a obramowanej sinawą taśmą sosnowych lasów, już od dłuższego czasu chadza śmierć i zniszczenie. Zniszczone Bogumiłowice, dworzec kolejowy niezwykle silnie uszkodzony — dają początek temu, do czego oko ludzkie z trudem przyzwyczaić się musi. Kępy drzew ściętych leżą kupami na zmokłej ziemi, wszystkie wikliny i wierzby nad Dunajcem i Białą, okrywające obie rzeki niby zwierzchnią szatą, zniknęły pod groźnym nakazem wojny, odsłaniając brudne fale, płynące obnażonem korytem.

Poblizkie Wierzchosławice stosunkowo z okolicznych wsi może najmniej ucierpiały, podczas gdy Niwka, tuląca się do ciemnego boru, Komo-

Londyn podczas wojny.

(Wygląd dzielnicy arystokratycznej. — Niedogodności życia prywatnego. — Przykrości lordów. — Brak podróży świątecznych. — Wojenne święta. — Wojenna wystawa handlowa. — Forsowanie przemysłu cukrowego. — Futbaliści. — Ekscentryczne ulgi. — Biblia jako podręcznik dla dyplomatów).

„Jak wygląda Londyn podczas wojny?“ — to pytanie zadaje sobie jedno z pism angielskich, i stwierdza, że obraz Lodynu podczas wojny jest tak samo urozmaicony, jak podczas pokoju. Pismo to rozpoczęło na temat powyższego pytania seryę opisów, z których pierwszy daje obraz Westendu, tej dzielnicy Londynu, która uchodzi za główną siedzibę życia politycznego i towarzyskiego i zamieszkała jest przez najwytworniejsze sfery. Otóż za dnia — pisze mniej więcej owa gazeta — mało jest oznak, że jakaś wielka powszechna sprawa jest w toku. Na ulicach wielki ruch, wprawdzie koni i samojazdów mniej niż przedtem, ale te, które są, pędzą szybciej, jakgdyby chciały intenzywnością ruchu uzupełnić lukę liczebną. Na chodnikach cisną się ludzie przed wystawami, lecz dobrze się namyślają, nim co kupią. W porze lunchu gospody są pełne, w porze herbacianej teatry i hale muzyki mają też sporo publiczności, głównie jednak dzięki zniżonym cenom, z których korzysta zwłaszcza ludność żeńska. Na ulicach i w otwartych lokalach słyszy się język francuski częściej niż zwykle, wskutek inwazyi belgijskich i francuskich uciekinierów, którzy w Londynie czekają końca wojny. Wojenny charakter czasu w całej pełni objawia się w otoczeniu potężnego Domu Czerwonego Krzyża na Pall Mall, przed domem komitetu centralnego dla uciekinierów na Aldwycht i przed biurem opieki wojennej dla ochotników na Belgrave.

Tu od wczesnego ranka do wieczora trwa natłok ludzi wszelkiego wieku, płci i zawodu. Szczególny charakter nadają obrazowi ulic niezliczone plakaty komitetu rekrutacyjnego. — Przez ulicę Oxfordzką i w okolicy Piccadilly przeciągają po południu wśród muzyki i śpiewów długie kolumny nowozaciężnych z prowincyj, których się prowadzi do pobliskich kwater. W publicznych parkach wszędzie odbywają się ćwiczenia rekrutów, poza katedrą westminsterską uczy się zakładać rowy strzeleckie, przez spokojne zwykle ulice St. Johns Wood od rana do wieczora skrzypią ciężkie lawety, a po cichych małych skwerach Bloomsbury rozlega się donośny głos sierżanta instruktora. Stacyi kolei podziemnej pilnują żołnierze.

„Najwyraźniej jednak zmiana czasów pokazuje się z nadejściem nocy. Zwykle dni zmierzchu zimowego były dla elektrotechników pożądaną sposobnością do popisania się swą sztuką w oświetlaniu fasad domów i wystaw sklepowych. Dziś w godzinach wieczornych na ulicach światła jest tylko tyle, ile trzeba dla przechodniów, a niektóre sklepy na czas wojny wprowadziły u siebie oświetlenie naftowe. W domach prywatnych po zaświeceniu świateł muszą być okna szczelnie zasłonięte, pod groźbą wysokich kar pieniężnych.

„W życiu prywatnem, z wyjątkiem rodzin, którzy mają swoich krewnych na polu bitwy, wojnę mało się odczuwa. W niektórych dobrze sytuowanych kołach mieszczańskich Westendu wojnę uważa się za rzecz nudną i przykrą, od której wedle możności należy się trzymać zdaleka. Dla tych ludzi cały kompleks współczesnych akcyj jest tylko „głupią robotą“, albo „szaloną manią“. Co prawda, im głębiej wojna wdziera się w życie gospodarcze, tem rzadsze stają się tego rodzaju objawy obojętności. Dla życia towarzyskiego w mieście, jak przedtem, tak i teraz są wzorem wielkie rodziny arystokratyczne. W jesieni urządzono bardzo mało polowań na lisy i prędzej, niż zwykle, wracano do swojej londyńskiej rezydencyi. Ponieważ wielcy dygnitarze teraz są bez ustanku zajęci, bankiety, soirées i inne uroczystości są coraz rzadsze. Idzie się do teatru, ale tylko, aby wesprzeć aktorów, uczęszcza się na koncerty, aby biedni pianiści i skrzypkowie nie marli z głodu, w końcu kupuje się przedmioty zbytkowe, aby przemysł, handel i robotnicy mieli zarobek. Co dawniej było przyjemnością, teraz trwa dalej jako obowiązek społeczny, ale prawdziwej radości przytem niema“.

Tyle Anglicy o samych sobie. Brzmi w tym opisie już lekko nuta wyrzutu. Bogaci Anglicy nudzą i niecierpliwią się wojną. Podczas świąt Bożego Narodzenia odczuli oni wskutek wojny jeszcze nową niedogodność. Mianowicie na czas tych świąt arystokracya i plutokracya angielska zwykle wybierała się w podróż do Berlina, Wiednia, Konstantynopola, Egiptu, albo najbliżej do Belgii. Towarzystwa kolejowe i biura podróży już z początkiem grudnia zasypywały swoją publiczność prospektami i programami. Dziś to wszystko odpadło. Można było wprawdzie spędzić święta w Paryżu, w Boulogne, na Rivierze, ale wszędzie w tych miejscowościach Anglik byłby krępowany tysiącami zakazów. Niektóre agentury próbowały zorganizować na święta wycieczki na teren wojenny we Francyi, z podarkami świątecznymi dla żołnierzy na froncie, ale ze względów wojskowych projekt ten okazał się niewykonalnym. Ten i ów Londyńczyk poprzestaje tedy na parugodzinnej podróży koleją i statkiem poza Londyn w kierunku Francyi, aby posłuchać huku armat. Wylądowanie na wybrzeżu francuskiem połączone jest już z różnemi trudnościami legitymacyjnemi, niełatwo tam znaleźć hotel i pożywienie. Pozostały tedy wycieczki do Włoch, Hiszpanii, Portugalii, do północnej Afryki, ale i te są dziś połączone z większemi ceremoniami, niż przed rokiem podróż do środka Tybetu. Zresztą wogóle podróże morskie teraz z powodu min pływających bez liku są niebezpieczne. Niemile też odczuwa wytworna publiczność angielska odcięcie od eleganckich zimowych placów sportowych w Szwajcaryi. Wobec tego biura podróży w tym roku ograniczyły się do zalecania wycieczek w głąb Anglii na „domowe święta“. Na odmianę było i to dobre.

Zresztą święta spędzono, jak wszędzie, pod znakiem wojny. Jarmark świąteczny miał jednolitą barwę polową. Złotnicy przystosowali się także do wojny i wystawili na sprzedaż małe okręty z czystego złota w oprawie z szlachetnych kamieni, jako bibelotki, dalej branzoletki z małych złotych hilz patronowych i szpilki do krawatów w formie szabli oficerskich. Był też do kupienia papier listowy z obrazem dreadnoughtów, granaty z marcypanu, szrapnele naładowane czekoladą i t. p.

Zresztą, podobnie jak we Francyi, bojkotowano towar niemiecki i austryacki. Bojkot ten dał nawet pochop do przygotowania interesującej „wojennej wystawy handlowej“; mianowicie mają być wystawione te wyroby niemieckie i austryackie, z którymi ma przemysł angielski konkurować, a prócz tego ma być pokazane, w jaki sposób należy zwalczać panowanie tych wyrobów na rynku światowym. Wystawa ma potrwać dwa miesiące. W praktyce na początek zainicyowano już propagandę w celu zakładania fabryk cukru w Anglii, któreby ją uczyniły niezależną od importu cukru niemieckiego i austryackiego. Inicyatywę te daje London and South-Western Railway Company, spodziewając się po tej nowej gałęzi przemysłu zwiększonego obrotu towarowego na swoich liniach. Fabryki te miałyby powstać w hrabstwach południowych, gdzie ziemia rzekomo najłatwiej nadaje się pod uprawę buraków. Rzeczone towarzystwo urządza już konferencye rolników z tych hrabstw. Fabryki miałyby powstać na podstawie początkowego kapitału 130.000 funtów szterl., dotychczas jednak brak jest koniecznej gwarancyi, czy uprawa buraków przyjmie się na stałe.

O wpływie wojny na angielskie życie sportowe trzeba tyle powiedzieć, że jest mały. Między futbalistami a prasą trwa jakby cicha walka z tego powodu, że futbaliści po różnych próbach abstynencyi od gry postanowili nie dać sobie przerywać dalszej przyjemności. Cztery wielkie kluby brytańskie (Anglia, Szkocya, Walia i Irlandya) na zjeździe w Londynie uchwaliły tylko takie ustępstwo na rzecz wojny, że wprawdzie nie będzie się teraz urządzało turniejów międzynarodowych, ani turniejów o „mistrzostwo państwa wyspiarskiego“, ale zwykłe turnieje sobotnie nie będą przerwane, ponieważ „dotąd niema żadnego dowodu, że sport futbalowy przeszkadza rekrutacyi“.

Inne kluby znów odznaczyły się ekscentrycznemi ulgami dla swoich członków, którzy, znajdując się na polach bitwy, nie mogli uczynić zadość różnym swoim „obowiązkom statutowym“, jakie na nich przypadały w czasie od świąt do Nowego roku. I tak członkowie „Klubu spacerowiczów“ zostali zwolnieni od obowiązku odbywania codziennie 10 klm. w stroju wizytowym bez palta, klub „111 wędkarzy“ od obowiązku dostarczania codziennie 13 jadalnych ryb rzecznych dla kuchni klubowej, a „Stowarzyszenie dla sposobu życia według przyrody“ zrzeka się tego, żeby jego członkowie, jak to było przepisane na czas między świętami a Nowym rokiem, nie spali w łóżku, nie siedzieli na krześle i nie jedli z talerza, gdyż w polu te „naturalności“ i tak przychodzą same z siebie...

Liczbę tych mniej lub więcej sympatycznych oryginałów powiększył znany generał armii Zbawienia Booth, wygłaszając w dniu Nowego roku mowę o „wpływie wojny na serce dobrych ludzi“. W mowie tej zalecił dyplomatom i politykom skrzętniejsze czytywanie — biblii. — „Wprawdzie Pismo św. pełne jest zgiełku wojennego starożytnych ludów i narodów, ale rozbrzmiewają tam także słowa o „miłości i przebaczeniu“ i większość problemów międzynarodowych jest rozwiązana bez papierowej kazuistyki docentów prawa międzynarodowego. — Zwłaszcza zaś o wszystkich porach dnia i nocy powinni sobie dyplomaci powtarzać spiżowe słowa biblii: Co nie chcesz, aby uczyniono twojemu narodowi, nie czyń drugiemu!“ Wtedy dopiero znikną wojny.

O, szlachetny utopisto!...

rów, Ostrów i Rudka niemal zupełnie spalone. Łuny, świecące co wieczór nocami, wskazują nowe ofiary wojenne.

Miasteczko Radłów, którego największą ozdobę stanowi omszały pleśnią starości kościół i pomnik Kościuszki, świadczący jeśli nie o zmyśle artystycznym, to w każdym razie o wielkim patryotyzmie mieszkańców, ucierpiało znacznie od inwazyi nieprzyjacielskiej. Stary kościół trafiony został trzema szrapnelami, z których jeden uszkodził wieżę, drugi chór kościelny. Dwór p. Dolańskiego pocisk armatni uszkodził od strony wschodniej; jeden szrapnel wybuchnął przed budynkiem sądowym, na szczęście bez skutku. Domy: kupca Goldberga i piekarza Kreiswirta do cna spalone; dom Cizara, restauratora, świeci zerwanym przez szrapnel dachem.

Wszystkie mieszkania splądrowano w zupełności, zabierając ludności przedewszystkiem żywność i ubrania. Mieszkanie burmistrza Dr. Knauera zniszczone; w niektórych domach, jak np. adwokata Dr. Białego, urządzono stajnie kozackie. Urządzenie wewnętrzne budynku sądowego ucierpiało znacznie. Dwie kancelarye zamieniono w miejsca ustępowe, meble w biurze naczelnika zniszczono — nie darowano nawet pokryciu mebli, portrety cesarskie poprzecinane, krzyże połamane. Właścicielowi Radłowa, p. Dolańskiemu, zabrano wszystkie rasowe krowy.

Podczas gorących walk, toczących się między naszem dzielnem wojskiem a rosyjskiem, ludność chowała się po piwnicach, bo kule chmarami wpadały do mieszkań. Obecność sędziwego dziekana, ks. Kmietowicza, dodawała otuchy wystraszonej ludności; pozostali również pp. Podczaszyński i Zuber, urzędnicy p. Dolańskiego. Obecnie księża wyjechali, a ludność została ewakuowana.

Najcięższe dla Radłowa i okolicy były dni: 21, 22 i 23 grudnia. Armaty grały dzień i noc, granaty rwały ziemię i drzewa na strzępy, grzechot karabinów maszynowych, zmieszany z salwami mauzerów, był wprost nie do wytrzymania,

Najkrwawsze walki toczyły się we wsi N i w c e, gdzie też stosy trupów, z powodu obustronnej zaciekłości, przez dłuższy czas czekały skromnego żołnierskiego pogrzebu. Obecnie walki posunęły się bardziej na wschód.

Ludność cichych do niedawna siół i przysiołków musiała z wyższych względów opuścić odwieczne swe sadyby. Prócz Radłowa ewakuowano ludność wsi: Marcinkowic, Przybysławic, Biskupic, Zabawy, Zdrochca itd., i dziś zamiast rzewnej śpiewki dziewuchy czy parobczaka rozbrzmiewają gromkie słowa komendy, zamiast skrzybotu chłopskiego wózka, stękanie ciężkich haubic, a zamiast ćwierkania wróbli i darcia się wron — świst kul karabinowych, bijących w ziemię bez przerwy.

Obie armie: austryacka i rosyjska wzięły się za bary i w śmiertelnych zapasach toczą bój na śmierć i życie.

niezwyciężone kolumny naszych dzielnych żołnierzy pod osłoną morderczego ognia naszej artyleryi, która ilością przewyższa artyleryę rosyjską, powoli posuwają się naprzód, zdobywając krwawo każdą piędź ziemi. I, zdaje się, że niezadługo armia nasza wyprze nieprzyjaciela z jego stanowisk, a ewakuowana ludność powróci do zniszczonych wsi i miasteczek. Zamiast pełnych spichrzów zastanie śmiertelną pustkę, zamiast obfitości — zniszczenie, zamiast życia — śmierć, czającą się w ziemi, w której bardzo płytko grzebano padłych w boju bohaterów. Niechże szczodra ręka rządu, w myśl słów Najwyższych, nakarmi tych, przed którymi głód otworzył na ścieżaj swe wrota.

K. Woj.

KRONIKA.

Kraków, 15 stycznia.

Następny numer „Nowej Reformy" ukaże się dziś o godz. 2.30 po poł. W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Uśmiech zimy. Wczoraj rano po dłuższej szarudze niebywale pogodnie uśmiechnęła się zima. Do południa świeciło słońce, niebo błękitniało w szerokich przerwach między białemi chmurami, a spadły w nocy i trzymający się dzięki suchemu i zimnemu powietrzu śnieg nadawał krajobrazowi wesoły, prawdziwie zimowy wygląd. Ku wieczorowi mróz stężał, ku dłuższej konserwacyi śniegu prawdopodobnie, błoto zamarzło zupełnie nawet na „najgłębszych" krakowskich ulicach, słowem prawdziwa zima uśmiechnęła się do nas, lekko i blado, ale się uśmiechnęła. Kto wie jednak, czy nie na krótko; już bowiem wczoraj ukazała się mgła, a niebo na zachodzie zaciągnęło się chmurami, wróżąc tak samo chmurne dzisiejsze popołudnie. Może jednak tak się tylko domorosłym meteorologom zdaje i może ten uśmiech białej królowej-zimy potrwa czas dłuższy.

Korespondenci wojenni z głównej kwatery prasowej w przejeździe bawią już od dwóch dni w Krakowie. Między innemi bawią w naszem mieście pp. Roda Roda, korespondent „Neue Freie Presse", Molnar z „Az Est" i Adelt z „Berliner Tageblattu", Korespondenci, jak stwierdził w rozmowie z nimi piszący te słowa, bardzo słabo oryentują się w sprawach polskich i dla kwestyi polskiej oraz tragicznego położenia Polaków nie wykazują żadnego zrozumienia.

Ruch ludności w Krakowie przedstawia się za czas od 27 do 31 z. m. następująco: Urodzeń było 29, chłopców 15, dziewcząt 14. Skonów było 42, męskich 23, żeńskich 18. Na gruźlicę umarło 11 osób, na zapalenie płuc , płonicę 1, dur brzuszny 3, cholerę azyatycką 5, wady serca 2.

Od 1 go 7 b. m. urodzeń było 24, chłopców 12, dziewcząt 12. Skonów było 20, męskich 14, żeńskich 6. Na płonicę umarła 1 osoba, zakażenie przyranne 2.

Na wystawę obrazów w pałacu Sztuki nadesłali pp. artyści Fabijański Stanisław „Rodzinne dźwięki", Turek Franciszek „Klasztor O.O Franciszkanów", „św. Barbara", „Dawny wylot ulicy św. Jana", „Kościół św. Barbary", „Kościół Bożego Ciała na Kazimierzu", „Wieża ratuszowa w Krakowie", wreszcie Wodzinowski Wincenty „A gdy poszedł Stach na boje".

Brak stempli w Krakowie daje się dotkliwie odczuwać. Nie jest to pozornie wielkie zmartwienie, jednakże w skutkach może być przykre. Znany jest wypadek firmy księgarskiej H. Altenberga we Lwowie, która na rachunku zamiast stempla za 2 halerze nalepiła za 10 halerzy, lecz zapomniała go przepisać i mimo rekursów musiała zapłacić karę (co było opisane w swoim czasie w dziennikach). Obecnie interesenci w podaniach do władz załączają tylko kwotę należną, a w stosunkach wewnętrznych kupieckich są bezradni. Na tej drodze przeto zapytują interesowani władze skarbowe, jak należy postępować, ażeby w braku stempli nie narazić się w przyszłości na kary.

Stowarzyszenie oszczędności i kredytu funkcyonaryuszów c. k. kolei państwowych we Lwowie (ul. Szopena l. 6), podaje niniejszem do wiadomości swych P. T. członków, że przerwaną chwilowo z powodu wypadków wojennych działalność podejmuje na nowo w Bernie w lokalu przy ul. Josefstadt l. 1, na parterze. Zakres działania obejmować będzie tylko sprawy asekuracyjne, wypłatę zasiłków pogrzebowych. tudzież drobnych oszczędności.

Gremium agentów handlowych Stow. przemysłowego w Krakowie urzęduje obecnie w Wiedniu I, Werderthorgasse 14.

Prośba o książki. Otrzymujemy następujące pismo: Wypożyczalnia w Domu Polskim w Wiedniu daje książki każdemu zgłaszającemu się tułaczowi wojennemu. Wypożyczalnia liczy zaledwie 2 tysiące książek, to też nie jest w stanie uczynić zadość wszystkim prośbom, zwłaszcza, że obecnie wypożycza książki tułaczom i rannym żołnierzom w wiedeńskich szpitalach. Prosimy zatem o łaskawe ofiary w książkach. Poszukiwane są najwięcej powieści. Adres: Dom Polski, Wiedeń III, Boerhavegasse 25.

Pożar. Wczoraj w nocy wybuchł pożar w stajniach wojskowych przy ul. Szlak w realności hr. Tarnowskiego, gdzie spaliły się dwie stajnie, a w ogniu spaliło się parę koni i kilka odniosło ciężkie poparzenia.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

Przyczynki do życiorysu Wyspiańskiego.

Otrzymujemy następujące pismo:

Zgasła onegdaj ś. p. Janina z Rogowskich S t a n k i e w i c z o w a, ciotka i wychowawczyni Stanisława Wyspiańskiego, wręczyła mi z końcem lutego ubiegłego roku rękopis p. t. „Notaty, jakie zebrałam z pobytu, wychowania i kształcenia się Stanisława Wyspiańskiego w moim domu od roku 1874 i późniejsze aż do roku 1907."

W myśl życzenia autorki, aby dopiero po jej śmierci ogłosić owe o wielkim poecie notaty, mogę dziś, gdy już oczy zamknęła na zawsze, podać sztuce polskiej wieść o rękopisie, który jako dzieło gorącego uczucia i górnego intelektu, będzie dla biografów Wyspiańskiego źródłem niewyczerpanych wzruszeń — i oryentacyą pierwszorzędną.

Rękopis ś. p. Janiny Stankiewiczowej to czyn dostojny nie tylko jako wylew bezgranicznego uwielbienia i nieukojonej po przedwcześnie zmarłym tęsknoty; i nie tylko jako „materyał" z przebiegu życia Wyspiańskiego najrzetelniejszy; macierzyńską dłonią zapisane arkusiki czcigodnej nieboszczki to jakoby modlitwa dziękczynna, że Bóg jej pozwolił wychować i oddać Polsce jednego z Jej największych synów.

Wypełniając ostatnią wolę ś. p. Janiny Stankiewiczowej, oddaję rękopis Muzeum Narodowemu.

Jednocześnie zaznaczam, że w pozostałych po ś. p. Stankiewiczowej papierach przechował się rękopis Wyspiańskiego „O sztuce".

Łączę wyrazy głębokiego poważania.

Kraków, 15 stycznia 1915.

Włodzimierz Żuławski.

Cesarz do hr. Tiszy.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Budapeszt, 15 stycznia.

Na telegram z życzeniami noworocznemi, wysłany do Cesarza przez prezydenta ministrów węgierskich hr. Tiszę imieniem obu Izb, sejmu węgierskiego i rządu węgierskiego, odpowiedział Cesarz następującym telegramem, nadesłanym do hr. Tiszy:

„Ze szczerą miłością przyjmuję życzenia Mego węgierskiego ministerstwa, obu Izb sejmu węgierskiego, które pan, pełny wierności, ponownie wypróbowanej wśród burzy obecnej chwili, Mi przedłożył. Odpowiadam na pańskie dobre życzenia z głębi serca najgoręcej i podzielam zaufanie w Opatrzność Boską, że walka, prowadzona za naszą sprawiedliwą sprawę, zabezpieczy przyszłe szczęście i szczęśliwy rozwój naszych narodów.

F r a n c i s z e k J ó z e f".

Hr. Tisza ministrem a latere.

(K o r e s p. „N. R e f o r m y".)

Budapeszt, 15 stycznia.

Dziennik urzędowy ogłasza pismo udręczne Cesarza **do hr. Tiszy,** poruczające mu **prowadzenie urzędu ministerstwa węgierskiego a latere.**

Po ustąpieniu hr. Berchtolda.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 15 stycznia.

Prasa tutejsza omawia w artykułach ustąpienie hr. Berchtolda, podnosząc jego zasługi w czasach tak poważnych i wita następcę jego bar. Buriana, wyrażając przekonanie, że nowy minister pójdzie tą samą drogą tradycyjną, przestrzeganą przez Austro-Węgry.

Anglia i Stany Zjednoczone.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn. Korespondent „Timesa" w Waszyngtonie oświadcza, że musi powtórzyć ostrzeżenie i wyraźnie podkreślić, że przychylne osądzenie przyjaznego tonu odpowiedzi Greya nie usuwa możliwości przyszłych trudności. Ton zasadniczy artykułów prasy amerykańskiej da się określić jako ocena, że Grey pozostawił sytuacyę niezmienioną. Korespondent oświadcza na podstawie informacyi z dobrego źródła, że takiem jest także zapatrywanie sfer urzędowych.

Nędza w Ameryce.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Nowy Jork, 15 stycznia.

Z powodu biedy, panującej w niektórych okolicach Stanów Zjednoczonych, **postanowił Roosevelt wygłosić w większych miastach szereg odczytów na rzecz bezrobotnych.**

Straty Rosyan pod Przemyślem.

Berlin, 15 stycznia.

„National-Zeitung" otrzymuje z c. i k. austro-węgierskiej kwatery prasowej następujący telegram od swojego sprawozdawcy wojennego:

Rosyjska armia oblężnicza pod Przemyślem została podczas drugiego oblężenia zdziesiątkowana skutkiem olbrzymich strat.

Te straty zostały spowodowane przedewszystkiem częstemi wycieczkami załogi, która, jak to opowiadali wzięci do niewoli oficerowie rosyjscy, z nieporównaną odwagą wypadała z twierdzy, następnie powodem strat były bezrozumne ataki, przedsiębrane przez Rosyan.

Podobnie, jak podczas pierwszego oblężenia, oficerowie rosyjscy równie i teraz pędzili żołnierzy do szturmu nahajami i karabinami maszynowemi. Ci, którzy nie znaleźli śmierci pośród drutów kolczastych, padli pod strasznym ogniem austryackiej artyleryi. **Dotąd stracili Rosyanie tylko w poległych 10.000 ludzi.**

Obecnie panuje spokój pod Przemyślem. Rosyanie, jak się zdaje, wysłali stąd część wojsk nad Dunajec.

Pod Warszawą.

Kopenhaga, 15 stycznia.

Dzienniki donoszą, że **na Wiśle w okolicach Warszawy, liczne monitory niemieckie bombardują z powodzeniem stanowiska rosyjskie.**

Rosyanie gorączkowo fortyfikują Warszawę, której forty mogłyby tylko przez krótki czas opierać się ciężkiej artyleryi niemieckiej. Rosyanie otaczają forty wałami ziemnemi.

Poincaré o wojnie.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Kopenhaga, 15 stycznia.

Dzienniki donoszą z Paryża: Prezydent **Poincaré** wygłosił w Nieuport mowę, w której powiedział: **Jeszcze tylko kilka miesięcy, utrzymajcie jeszcze przez jakiś czas siłę odporną i siłę fizyczną, gdyż teraz będzie rozstrzygnięty los przyszłych pokoleń.**

Serbia rekrutuje 16-letnich.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Saloniki, 15 stycznia.

Z wnętrza kraju donoszą, że **Serbia zarządziła w nowo zdobytych terytoryach rekrutacyę zdolnych do noszenia broni mężczyzn w wieku od lat 16 do 60.**

Nasi jeńcy w Serbii.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 15 stycznia.

Z Monastyru donoszą, że **traktowanie jeńców austro-węgierskich nieco się poprawiło,** ale **wskazują na to, że Serbia wobec ogólnej nędzy i ogólnych braków nie jest w możności starania się odpowiednio o zaspokojenie potrzeb jeńców chorych i rannych.**

Traktowanie jeńców w Anglii.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 15 stycznia.

Jeniec austro-węgierski Herman B l a s s, który dnia 24 grudnia uznany został przez sąd wojenny w Dougas za winnego z powodu tego, że do swej siostry napisał list, w którym żalił się na wikt i umieszczenie, został zasądzony na 2 miesiące więzienia.

Zwycięski pochód Turków.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 14 stycznia.

Główna kwatera podaje do wiadomości:

Nasze wojska, poparte przez oddziały perskie, posuwają się naprzód bez przerwy w Aserbejdżanie, aby oswobodzić kraj, ujarzmiony przez Rosyan. Osiągnęły one tam **nowy wielki sukces, obsadziwszy wczoraj Tebris i Salmas,** dwa ostatnie punkty oparcia Rosyan w tych okolicach. Rosyanie, którzy zamierzali bronić się zacięcie, pozostawili te miasta i cofnęli się w nieporządku.

Pewna ilość Meharistów, tworzących część wojsk załogi angielskiej w Egipcie, poddała się naszym strażom przednim.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości c. k. Biura koresp.

z dnia 15 stycznia.

Meran. Były rumuński prezydent ministrów, M a j o r e s c u, przybył tu.

O powrót internowanych we Francyi.

Wiedeń. „Politische Korrespondenz" donosi: Wobec tego, że rząd francuski pozwolił swego czasu kobietom i dziewczętom bez względu na wiek, a dalej mężczyznom, poddanym austryackim, którzy urodzili się przed dniem 20 września 1854 albo po dniu 20 września 1897, wreszcie mężczyznom w wieku 45 do 60 lat, co do których zbadanie lekarskie, zarządzone ze strony władz francuskich, wykazało niezdolność do służby wojskowej, powrócić przez Szwajcaryę — ministerstwo spraw zagranicznych przywiązuje wagę do tego, aby w każdym poszczególnym wypadku dowiedzieć się, czy interwencya ministerstwa doprowadziła do powrotu odnośnych osób. Dla tego też ministerstwo wzywa obecnie wszystkich austro-węgierskich poddanych, którzy nie starali się o interwencyę, aby donieśli ministerstwu, czy członkowie ich rodzin, którzy na podstawie przytoczonego zezwolenia rządu francuskiego mogli byli powrócić do ojczyzny, w międzyczasie już powrócili. Odnośne podania są wolne od stempla i mają być nadesłane do dnia 25 stycznia.

Oszczędnie z mąką.

Budapeszt. Ponieważ spostrzeżono, że mimo rozporządzenia co do mieszania mąki sprzedaje się jeszcze wiele białego chleba na targach, magistrat wydał ponowne wezwanie co do ścisłego przestrzegania wydanych przepisów i **grozi odebraniem konsensu na sprzedaż w razie przekroczenia przepisów.**

Attaches wojskowi w Królestwie.

Berlin. Biuro Wolffa donosi: Bawiący dotychczas jako goście u wojsk na zachodzie obcy attaches wojskowi rozpoczęli jazdę na wschodni teren wojenny.

Kurtki dla armii Hindenburga.

Berlin. Biuro Wolffa donosi: Odezwa niemieckiego zjazdu miast, aby dla armii wschodniej, ze względu na ostrą zimę, posłano **kurtki futrzane,** znalazła w miastach niemieckich bardzo żywe echo. Już wczoraj zawiadomiono marszałka Hindenburga, **że na ten cel będzie wyasygnowanych 2 miliony marek.** Wielka ilość kurtek już została wysłaną.

Marszałek H i n d e n b u r g przyjął z podziękowaniem ten dar, przyczem podniósł, że wojska jego dokonały czynów rzeczywiście nadludzkich, z którego powodu ten tak cenny dar sprawia mu wielką radość.

Składki odbywają się w dalszym ciągu.

„Czekamy!"

Londyn. Biuro Reutera donosi z Potschestroom, że komendant Kaplandu B r i t s oświadczył w mowie, że obecnie udaje się do Niemieckiej Afryki południowej w nadziei, że wszyscy, którzy biorą w tej wyprawie udział, wkrótce powrócą, ale nie przedtem, zanim Niemcy nie będą stamtąd wyrzuceni. Biuro Wolffa dodaje do tego doniesienia uwagę: „Czekamy!"

Prawa naturalizowanych we Francyi.

Paryż. Sąd wojenny zasądził Niemca, Liebensteina, na dwa miesiące więzienia. Liebenstein, który od lat 8 mieszkał we Francyi, w chwili mobilizacyi sfałszował swe dokumenty, aby uchodzić za Francuza.

„Petit Journal" donosi, że poseł Józef Denais przedłoży w Izbie projekt ustawy, **aby naturalizowanym przyznawano tylko prawa cywilne, nie zaś prawa polityczne.** Również synowie naturalizowanych mają być pozbawieni praw politycznych, które mają być dopiero przyznawane wnukom naturalizowanych.

Brak drobnej monety we Francyi.

Londyn. „Daily Mail" donosi, że z powodu braku drobnej monety, wiele miast francuskich wydaje noty po 25 centymów. Burmistrz miasta Epernay przesłał pismu taką notę z prośbą o zwrócenie się do zbieraczy, aby przez zakupywanie tych not, będących ciekawym dokumentem, zasilali miasto w gotówkę.

Strajk górników w Anglii.

Londyn. W Yorkshire grozi strajk robotników węglowych. Prawdopodobnie rząd będzie musiał wkroczyć. Kopalnie w Yorkshire dostarczają węgla dla fabryk wojskowych.

Mobilizacya Kanadyjczyków.

Londyn. „Times" donosi z Toronto, że zarządzono mobilizacyę trzeciego kontyngentu kanadyjskiego.

Podróże w skrzyni.

Cleveland (Stan Ohio). Pewien Niemiec, nazwiskiem W e n z, przejechał w skrzyni przez granicę kanadyjską do Buffalo. Oświadcza on, że tego rodzaju przekraczanie granicy odbywa się systematycznie.

Katastrofy okrętowe.

Hamburg. Norweski parowiec „Castor" **zatonął** na morzu Północnem. Według opowiadania kapitana, okręt **najechał prawdopodobnie na minę angielską.** Załogę uratowano z wyjątkiem palacza.

Londyn. Parowiec rybacki „Queen of Devon" zatonął wraz z załogą. Przypuszczają, że okręt najechał na minę.

Londyn. Jak donoszą z Simonoseki, parowiec „Mile", należący do towarzystwa Peninsular, zatonął w pobliżu wybrzeży japońskich. Pasażerów i załogę uratowano.

Walki we Flandryi i Francyi.

(Telegramy c. k. Biura korespondencyjnego.)

Berlin, 15 stycznia.

Biuro Wolffa. Wielka główna kwatera doniosła wczoraj:

We Flandryi i na wybrzeżu.

Na wydmach Nieuportu i na południowy zachód od Ypern trwała walka artyleryjska. Szczególnie **silny ogień skierował nieprzyjaciel na Westende — Bad, którą prawie zupełnie zniszczył. Nieprzyjacielskie łodzie torpedowe zniknęły, gdy na nich otworzono ogień.**

Klęska Francuzów pod Soissons.

W dalszym ciągu walk z 12 stycznia na północny wschód od **Soissons zaatakowały nasze wojska ponownie wzgórza Freignel i oczyściły je od nieprzyjaciela.** Wśród strug deszczu, głęboko brnąc w rozmiękczoną gliniastą ziemię, aż do zapadnięcia ciemności **brały nasze wojska rów po rowie szturmem i spędziły nieprzyjaciela aż na sam kraj tych wzgórzy. 14 francuskich oficerów i 1.130 żołnierzy wzięto do niewoli, zdobyto 4 działa, 4 karabiny maszynowe i jeden reflektor.** Ten świetny czyn wojenny spełniony spełniony został w oczach najwyższego wodza wojennego.

Ogólna zdobycz z walk, toczonych od 13 do 14 bm. na północny wschód od Soissons, **wynosi według dokładnych zestawień: 3.150 jeńców, 8 ciężkich armat, 1 armata rewolwerowa, 6 karabinów maszynowych i inny materyał.**

Walki pod Chalons.

Na północny wschód od Chalons **Francuzi wczoraj rano i po południu znacznemi siłami atakowali na wschód od Perthes. Na kilku miejscach wdarli się w nasze rowy, ale zostali przez nasze silne kontrataki wypędzeni napowrót do swoich stanowisk, poniósłszy ciężkie straty W naszych rękach zostało 160 jeńców.**

W Wogezach i Argonach nic szczególnego nie zaszło.

Naczelne kierownictwo armii.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Poszukiwanie zaginionych.

Marya Gąsiorowa zawiadamia swego męża, porucznika w Przemyślu, że mieszka wraz z Dr. Ożgami w Gracu, Annenstrasse 31, Parterre, i że wszyscy są zdrowi. 485-5

Proszę o podanie adresu **ks. Jana Dykla,** kapelana przy szpitalu 6/10, tudzież PP. **Celestyna Rayssa,** 7 p. ułanów, **Włodzimierza Kniazia,** 30 p. p., **Czesława Bandurskiego,** 30 p. p., **Rudolfa Lorfinga,** 90 p. p., **Eustachego Nowosada,** nauczyciela z Jarosławia, **Piotra Rachfała,** lekarza weterynaryjego 34 p. obr. kraj. i **Juliana Mańkowskiego,** chorążego 14 p. p. — **Józef Sobiecki,** Nova Ulice (Neugasse), Nr. 51, koło Ołomuńca. 486

Franciszka Janas z córką, Ołomuniec, ul. Kramarska L. 5, poszukuje męża **Ignacego Janas** oficyanta sądowego z Sanoka, który miał zostać raniony w bitwie pod Lublinem jako frajter 45 pułku. 466

Antotni Domin, wachm. żand. z Uścieczka obok Zaleszczyk, obecnie w Chochołowie obok Czarnego Dunajca, poszukuje żony **Albiny Domin z dzieckiem,** która z początkiem września 1914 wyjechała w kierunku Wiednia. Ktoby wiedział o jej pobycie, raczy zawiadomić męża. 467

J. Widepuhlowa z Kałusza, obecnie Ołomuniec II., Bleich 166, poszukuje syna **Romana** z 9 pułku piech., **J. Dryhiniczów** ze Stryja, **W. Rafałowskich** ze Lwowa i **M. Bubnickiego** z Kałusza. 311

Ktoby wiedział o miejscu pobytu mego męża **Jana Tokarza,** który pełnił służbę jako pospol. przy Eisen-Bahnwachebrücke w Uszwicy koło Biadolin (Galicya) do 10 listopada, a od tego czasu słuch o nim zaginął, raczy łaskawie donieść żonie pod adresem: **Magdalena Tokarzowa,** Reserve Spital, Ustrań (Śląsk austr.) 455-3

MARCELI ŚCIOBŁOWSKI

porucznik IV Baonu, III pułku polskich Legionów donosi matce i znajomym, że żyje i jest zdrów. — Adres: Feldpost der polnischen Legionen Nr 2. 257-10

WŁADYSŁAW DOBROWLAŃSKI

chorąży 14 komp., III pułku, donosi matce, że żyje, jest zdrów i bije Moskali. — Adres: Feldpost der polnischen Legionen Nr 2, komp. 14. 256-10

Józef Kasprzyk, c. k. komisarz skarbu z Rzeszowa, obecnie zamieszkały w Pradze II., ul. Tyrszova 4, III. p., prosi o wiadomość od rodziny, krewnych, przyjaciół i znajomych. 344-2

Porucznik **Stefan Zakrzewski** z Drohobycza, obecnie w B i e r z a n o w i e koło Krakowa, poszukuje swej żony **Maryi,** która wraz z dziećmi, Zdzisiem i Zosią, przebywała w pierwszych dniach listopada w Lutowiskach. 334-3

Proszę o jakokolwiek wiadomość o p. **Leopołdzie Jacobi,** dyrektorze szkoły w Pilznie galicyjskiem, tudzież o jego rodzinie. **Marya Kieszkowska,** Wien V, Wiedener Hauptstrasse 87, T. 9. 399

†

Za duszę ś. p.

Antoniego Haw[illegible]ki

kupca i obywatela m. Krakowa,

odprawione zostanie w sobotę dnia 16 stycznia 1915 roku o godzinie 10 rano

Nabożeństwo żałobne

w kościele archiprezbyteryalnym N. Maryi Panny w Krakowie, na które zaprasza się Krewnych, Kolegów i Znajomych.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny:
Konstanty Srokowski.
Wydawca:
Rudolf Osman.

„Nowa Reforma"

wychodzi 2 razy dziennie: o godzinie 7½ rano i o godzinie 2½ po południu

i jest do nabycia

w Administracyi, ulica św. Anny l. 3

oraz w następujących agencyach:

Ul. Czarnowiejska — Dobrowolski.
„ Dietla 46 — Schamroth.
„ Długa 1 (Dom Izby handlowej) — Aleksandrowicz.
„ Długa 36 — Mackiewicz.
Pl. Dominikański 2 — Landau.
Ul. Dominikańska 2 — Schreiber.
„ Dunajewskiego 3 — Krakowskie biuro ogłoszeń.
Dębniki, Kościuszki — Nawrocki.
Dębniki, Rynek — Jabłoński.
Dębniki, Szwedzka 5 — Idzik.
Dębniki — Łukasiewicz.
Ul. Felicyanek 27 — Nikiel.
„ Floryańska 12 — Markowicz.
Pl. Franciszkański 9 — Laulicht.
Ul. św. Gertrudy 24 — Bloch.
„ Grodzka 10 — Bauminger.
„ Grodzka 40 — Rosenblum.
„ Jagiellońska 7 — Hupczyc.
„ Józefa 1 — Gemeiner.
„ Karmelicka 13 — Hildowie.

Ul. Karmelicka 46 — Hanusz.
„ Kochanowskiego — Grafczyński.
„ Kościuszki 15 — Dutkiewicz.
„ Krakowska 1 — Manne.
„ Krowoderska 54 — Cywa.
„ Krowoderska 79 — Pułczyński.
Krowodrza, Mazowiecka — Amster.
Ul. Librowszczyzna 1 — Żabner.
Mały Rynek 4 — Alfus.
Pl. Maryacki — Ziemiańska (Kasa zamawiań).
„ Matejki 8 — Łącki.
Ul. Miodowa 11 — Majerhof.
„ Mostowa 2 — Goldschneider.
„ Pijarska 8 — Grudzińska.
Podgórze, Rynek 2 — Lasinger.
Podgórze, Rynek 3 — Janicki.
Podgórze, Rynek 4 — Poturalski.
Podgórze — Lichtig.
Rynek A-B — Gł. Trafika.
Ul. Sławkowska 21 — Słomiany.

Ul. Starowiślna 1 — Taffler.
„ Starowiślna 35 — Czarnucha.
„ Starowiślna (kiosk koło III mostu) — Goldberg.
„ Stradom 43 — Reichmann.
Sukiennice (hala) — Mańkowska.
Ul. Szczepańska 9 — Hopcas i Salomonowa.
„ Szpitalna — Glücklich.
„ Wiślna 11 — Nikiel.
„ Wolnica 2 — Hoffman.
„ Zwierzyniecka 15 — Dzikowska.
„ Zwierzyniecka 21 — Rosenblum.
„ Zwierzyniecka 35 — Tacik.

W kioskach wody sodowej:
przy ulicy Szewskiej;
na plantach przy Teatrze miejskim (obok »Drzewa wolności«);
przy ulicy Mikołajskiej;
na plantach naprzeciw poczty głównej;
przy ulicy Franciszkańskiej.

Drukarnia Literacka w Krakowie, ul. Jagiellońska Nr 10. Rządca drukarni L. K. Góraki.